

Camden Benares

ZEN BEZ MISTRZÓW ZEN

w przekładzie Dariusza Misiuny



Warszawa 2007

Camden Benares

Zen Without Zen Masters

Copyright © New Falcon Publications 1978

All rights reserved

*Original edition published by New Falcon Publications,
1739 East Broadway Road # 1-227, Tempe, AZ 85282, U.S.A.*

Na okładce wykorzystano szkic Kikiego Guriawana z Galerii Kiki w Ubudzie na Bali.

przekład

Dariusz Misiuna

redakcja stylistyczna

Tomasz Gawroński

Aneta Niewada

projekt okładki

Wojciech Benicewicz

Joanna John

skład i łamanie

Joanna John

Copyright © for the Polish edition

by Okultura, Warszawa 2007

Wydanie I

ISBN 978-83-88922-14-5

Wydawnictwo Okultura

skr. poczt. 435, 00-950 Warszawa 1

www.okultura.pl

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Komentarz	9
1. Przewodnicy i kochani głupcy	13
2. Praktyka osobista	33
3. Zen seksu	53
4. Świat iluzji	63
5. Medytacje i ćwiczenia	75



Rzeknij magiczne słówko,
a przyjdzie kaczką i da Ci 100\$.

– Marx

Wielu czytelników mojej trylogii *Illuminatus!*¹ głowiło się nad tym, skąd wzięły się dziwaczne litery „H.M.” i „S.H.”² występujące po nazwisku jego głównego bohatera, Hagbarda Celine’a. W przeszłości unikałem odpowiedzi na podobne pytania, ponieważ nie miałem pewności, czy sam Hagbard chciałby wyjawić tę tajemnicę. Tymczasem w *Zen bez mistrzów zen* Camden Benares bez ceregieli ujawnia wszelkie sekrety mistyki, a nawet pozwala sobie przytoczyć wczesny incydent z życia Hagbarda, będący przyczynkiem do pojawienia się tych inicjałów. Znajdziecie go w opowieści o „Oświeceniu istoty poszukującej”.

Odpowiedź na inne, często pojawiające się w odniesieniu do *Illuminatus!* pytanie, dotyczące pierwowzorów występujących w nim bohaterów, również pojawia się w niniejszej książce, ponieważ tajemniczy Malaklipsa Młodszy z *Illuminatus!* to nikt inny jak Mal z *Zen bez mistrzów zen* (zob. „Prawda wg Mala”).

Przedstawiona w tej książce filozofia – nazywana „dyskordianizmem”, „eryzjanizmem”, czy też nawet „marksizmem-lennonizmem” – jest dziełem zbiorowym, tak samo jak rzeczywistość. Nie wymyślił jej ani sam Camden Benares ani Mal, Ho Szi Zen, ani ja. Po prostu „się pojawiła”, jak Topsy w powieści *Chata wuja Toma*, czy też otaczający nas świat.

Niektórzy powiadają, że pierwszym ateologiem eryzyjskim był Zenon z Elei. Filozof ten udowodnił, że strzała nigdy nie dociera do swego celu, ponieważ najpierw musi przebyć połowę dystansu do celu, lecz zanim to nastąpi musi jeszcze przebyć połowę tego dystansu, czyli $\frac{1}{4}$ pierwotnej odległości. A to nie wszystko, bo jeszcze wcześniej musi przebyć połowę tej drogi, czyli $\frac{1}{8}$ całości. I tak w nieskończoność.

Jeszcze inni uważają, że pierwszym eryzjaninem był tak naprawdę Sri Syadasti, indyjski mędrzec, autor słynnej sentencji powiadającej,

że wszystkie twierdzenia są pod pewnym względem prawdziwe, pod pewnym względem fałszywe, pod pewnym względem pozbawione sensu, pod pewnym względem prawdziwe i fałszywe, pod pewnym względem prawdziwe i pozbawione sensu, pod pewnym względem fałszywe i pozbawione sensu, pod pewnym względem prawdziwe i fałszywe i pozbawione sensu. Nie zgadzają się z tym ci badacze, według których Sri Syadasti nigdy nie istniał, ponieważ był wytworem złowieszczonego umysłu Ho Szi Zena.

Nawet jeśli w pismach hinduistycznych nie pojawia się wzmianka o Sri Syadastim, pozostaje dobrze udokumentowanym faktem, że w 1849 roku do Zatoki Kalifornijskiej przyплыł misjonarz eryzyjski, Norton I, noszący tytuł „Cesarza Stanów Zjednoczonych i Protektora Meksyku”. Najśłynniejsze stowarzyszenie tajemne z San Francisco, obrządek Starożytnych i Akceptowanych Wolnomularzy, natychmiast uznało go za istotę oświeconą, nadając mu 33°, najwyższy w ich hierarchii. Po jego śmierci w 1880 roku pochowano go na cmentarzu masońskim.

Norton I, choć był biedakiem, miał drzwi otwarte do najwytworniejszych restauracji, gdzie żywił się za darmo. I nawet jeśli z punktu widzenia medycyny można by nazwać go szaleńcem, jego listy czytały z wielką uwagą tacy prominenci jak Abraham Lincoln i Królowa Wiktoria. Jakkolwiek jego życie było pełne szarlatanerii, w jego pogrzebie uczestniczyło trzydzieści tysięcy osób.

Pewnego razu, gdy w San Francisco doszło do wystąpień straży obywatelskiej, usiłującej zrównać z ziemią dzielnicę chińską, Norton I przegnał chuliganerię, pogrążając się na samym środku ulicy w samotnej modlitwie. Jak powiada Laozi: „Kiedy właściwy człowiek nie robi nic (*wu wei*), jego myśli wibrują na przestrzeni dziesiątek tysięcy kilometrów”.

Istotny wkład Nortona I w rozwój filozofii eryzyjskiej dyskordianizmu docenił Malaklipa I, pisząc w swym dziele *Principia Discordia*: „Każdy rozumie Myszkę Miki. Tylko niektórzy rozumieją Hermana Hessego. Nieliczna grupka coś tam rozumie z Alberta Einsteina. I nikt nie rozumie Nortona I”. Z kolei Mordechaj Głupiec, Arcykapłan Głównej Świątyni Iluminatów Bawarskich, wypowiada się o Nortonie z wielkim podziwem, radząc: „Bierzcie z niego przykład w życiu!”

Jaka istotna prawda kryje się za marksizmem-lennonizmem, eryzjanizmem, dyskordianizmem, zenem bez mistrzów zen? Co do tej kwestii istnieje między naszymi ateologami zgoda i niezgoda (co nie powinno dziwić nikogo). Mał mówi zwyczajnie: „Bóg jest szaloną kobietą, której na imię Eris”. Ho wyraża się bardziej abstrakcyjnie: „Prawo piekielne powiada, że Piekło jest zarezerwowane wyłącznie dla tych, którzy w nie wierzą”. Camden woli zwięzłe wypowiedzi: „Jeśli będziemy mocno w coś wierzyć, pojawi się wierzkolwiek. Czy naprawdę tego chcemy?” Mordechaj Głupiec nie mówi już wcale, tylko krzyczy „Fnord!”, bijąc patykiem każdego, kto zada mu pytanie.

Powiedzmy sobie jednak całkiem serio, moi kochani (jak zwykł zawsze mawiać Bob Hope), że *Zen bez mistrzów zen*, podobnie jak pozostałe aspekty Operacji Obciążania Mózgu, nie jest wyrafinowanym żartem, przyobleczone w nową formę buddyzmu. To nowa forma buddyzmu podana pod postacią wyrafinowanego żartu. Partyzantka ontologiczna. Dżudo epistemologiczne. Jeśli nie potraficie się z tego śmiać, nie jesteście w stanie dotrzeć do sedna rzeczy. Jeśli traktujecie to *tylko* ze śmiechem, tracicie szansę na oświecenie. Ponieważ, jak to powiedział kiedyś Lichtenberg: „Ta książka jest zwierciadłem. Gdy zajrzy do niej małpa, nie wyjrzy z niej filozof”.

Hail Eris!

OM!

Fnord?

Robert Anton Wilson

¹ Na trylogię *Illuminatus!* składają się trzy tomy: *Oko w piramidzie* (Rebis, Poznań 1994), *Złote jabłko* (Rebis, Poznań 1995) i *Lewiatan* (Rebis, Poznań 1995). (przyp. tłum.)

² H.M. – His Magnificence (ang. Jego Wielebność); S.H. – Shit Head (ang. Kupa Gówna). W celu zrozumienia zawartych tu misteriów należy zapoznać się z tajemnym znaczeniem wspomnianej pod koniec akapitu opowieści. (przyp. tłum.)